

„Mając trzy lata...”

Dnia 30 maja miałyśmy okazję przeprowadzić wywiad z Panem Januszem Jezierskim. Mężczyzna mając trzy lata został wysiedlony wraz z całą rodziną z Jarocina do Warszawy.

Czy pamięta Pan o jakiej porze dnia nastąpiło wysiedlenie, i ile mieli Państwo czasu na spakowanie oraz co można było ze sobą zabrać?

Niestety nie pamiętam, o której godzinie to nastąpiło, ponieważ byłem za mały, ale mieliśmy około 24 godzin na spakowanie tylko najpotrzebniejszych rzeczy, ale wiele musieliśmy zostawić. Trzeba dodać, że nie byliśmy biedną rodziną, ponieważ mój tata prowadził dobrze prosperujące rzeźnictwo w Jarocinie. Większość naszych rzeczy została, ale nasi najbliżsi sąsiedzi przechowali przez okres wojenny najcenniejsze przedmioty. Pamiętam, że tata wziął ze sobą trochę biżuterii. Po powrocie do Jarocina odzyskaliśmy nasz dawny dom. Życzliwość i dobroć innych ludzi była wtedy nieoceniona. Wszystko mogłoby wyglądać zupełnie inaczej gdyby nie oni.

A jak wyglądał sam moment wysiedlenia. W jakie miejsce Pan i Pańska rodzina zostaliście wysiedleni

oraz jakie panowały tam warunki?

Więc tak... szef brunatnych mundurów w Jarocinie był z zawodu rzeźnikiem i upatrzył sobie sklep mojego taty, ale nie miał powodu wyrzucić nas z niego, ponieważ ojciec był niemieckim wojskowym z czasów I wojny światowej. Niemiec o nazwisku Schlanstock wymyślił, że moja mama jest Żydówką i na tej podstawie nikt nie mógł nic zrobić. Mój tata wziął kosztowności jakie posiadał. Zostaliśmy wywiezieni transportem Żydów z Poznania do Łodzi. Na miejscu była duża hala ze słomą i pełno ludzi. Z tego co ja pamiętam ojciec wyszedł. Znał perfekcyjnie niemiecki, więc zaczął rozmawiać z tamtymi żołnierzami i tak załatwił, że w przeciągu kilku godzin był pociąg do Generalnej Guberni do Warszawy. Tyłami zostaliśmy wyprowadzeni przez żołnierzy i tak uciekliśmy z tego miejsca. Gdyby nie tata trafilibyśmy wszyscy do Oświęcimia i pewnie byśmy zginęli. Na miejscu było mnóstwo ludzi, którzy oczekiwali na innych z tego transportu. Okazało się, że na nas też ktoś wyczekiwał, po prostu wiedzieli, że w tym pociągu jest rodzina Jezierskich, kojarzona z rodziną z Otwocka. W tłumie wyszukał nas inżynier kolejnictwa i tak poszliśmy do jego domu w centrum Warszawy. Potem zaczęli szukać dla nas jakiegoś mieszkania w Kobyłce, ponieważ mieli tam swoją małą posiadłość. W nowym domu spędziliśmy cały okres wojny. Żyliśmy tam spokojnie, ale widząc, że to jednak nie jest nasz prawdziwy dom.



Mały Januszek z rodzicami

Pamięta Pan może z czego utrzymywała się Pańska rodzina w nowym miejscu?

Mój ojciec był żołnierzem, inwalidą niemieckim, więc otrzymywał tam rentę niemiecką, to nie było dużo pieniędzy, ponieważ tata był dwukrotnie ranny podczas I wojny światowej. Państwo Szopińscy pomagali nam, a nasz tata odwdzięczał się tym samym, ponieważ mieli niewielką posiadłość, więc ojciec pracował na roli i przy zwierzętach. To były po prostu czasy których nie da się opisać.

A za czym najbardziej tęskniła Pana rodzina?

To jest trudne pytanie, bo nie mogę wam na nie odpowiedzieć, ponieważ to nie jest pytanie na tamte czasy. Po prostu wtedy było tak, że wszyscy sobie pomagali nie było tak jak teraz, że ludzie mogą przejść obok potrzebującego i nie zareagować. Każdy czuł w sobie ducha patriotyzmu i walczył bo to był nasz obowiązek wobec ojczyzny. W dzisiejszych czasach bardzo dużo rzeczy się zmieniło.

Jak wyglądał zwyczajny dzień na wysiedleniu?

Normalnie, jak to dzieciak. Miałem wtedy 6-7 lat i byłem agresywny. Lubiano mnie w tamtym miejscu. Mama trzymała mnie krótko, ponieważ byłem jedynakiem, ale i tak uciekałem. Miałem dużo kolegów i pewnego dnia, to było jakoś pół roku przed powstaniem. Szła grupa Hitlerjugend było ich może piętnastu, może dwudziestu, a nas było około dziesięciu albo piętnastu i zaczęliśmy się z nich naśmiewać. Wtedy podszedł do nas ich dowódca i po chwili nas pobili, dostałem nożem w palec i do dzisiaj mam bliznę. W ogóle to była inna młodzież, wy życie w zupełnie innym kraju, może nie jest idealnie, ale nie ma tej woli walki co wtedy. W tamtych czasach nawet małe dzieci chciały pomagać, jakoś wesprzeć partyzantów, ponieważ czuły, że robią coś ważnego. Ja też pomagałem, ale przez to, że byłem dzieckiem nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Do kiedy przebywał Pan na wysiedleniu?

To była Wielkanoc roku 1944. Mój ojciec przyjechał z Warszawy do Jarocina na rowerze. To była niedziela i tata poszedł na rezurekcję, tam wszyscy zaczęli z nim rozmawiać, ponieważ myśleli, że my już dawno nie żyjemy. Jednak moja mama wcześniej była już w Jarocinie, ponieważ umarła moja babcia. Ojciec załatwił mamie fałszywe dokumenty, żeby mogła przyjechać na uroczystość pogrzebową. Mama przebrała się tak, żeby nikt jej nie poznał. To były takie czasy, w których trzeba było się ukrywać. Jednak ludzie znajdowali różne sposoby, aby jakoś ominąć surowe przepisy. Do Jarocina z mamą przyjechaliśmy pociągiem w maju 1944 roku.



Państwo Jezierscy w dniu ślubu

Co pan czuł gdy został pan wygnany?

Co ja mogłem czuć... Czułem się normalnie, miałem kolegów. Pewni państwo mieszkający obok nas mieli dwóch synów. Jeden był pół roku starszy ode mnie, a drugi pół roku młodszy. Bardzo lubiliśmy się ze sobą bawić. Miło wspominać czas, który spędziliśmy razem na różnych zabawach.

Co robił pan w tamtych czasach i jak wyglądała pana edukacja?

Pamiętam jeszcze, że jako chłopaczek sześciolatek wraz z kolegami przeprowadzaliśmy partyzantów przez las. Byliśmy dziećmi, więc nikt nie zwracał na to uwagi, a my czuliśmy, że wykonujemy bardzo ważne zadanie. W międzyczasie kradliśmy z magazynów niemieckich papierowe mundury do pochówku i przekazywaliśmy je partyzantom. Takie to były czasy. Pod koniec września 1943 roku naszą miejscowość Kobyłka-Wołomin oswobodzili żołnierze Armii Czerwonej i zasiedlili naszą okolicę do początku stycznia 1943 roku, wtedy nastąpił atak na Warszawę. W międzyczasie od 1 sierpnia 1943 roku rozpoczęło się powstanie w Warszawie. Widzieliśmy jak stolica płonie i walki powietrzne lotnictwa. W tym czasie zamieszkał w naszym domu major rosyjski, który nauczył mnie gry w szachy. W tym czasie chodziłem do szkoły w naszej miejscowości zorganizowanej przez armię czerwoną. Po powrocie do Jarocina w miesiącu maju rozpocząłem naukę w pierwszej klasie szkoły podstawowej nr 1 w Jarocinie. Po ukończeniu szkoły podstawowej, rozpocząłem naukę w Technikum Handlowym. Skończyłem także szkołę akrobatyczną. Świadectwo maturalne odbierałem w dniu 28 czerwca 1956 roku w wypadki poznańskie czyli pod strzałami. W późniejszych latach dostałem pracę w Urzędzie Wojewódzkim. Pracowałem też w kancelarii, wydziale komunikacji. Przez wiele lat byłem sędzią piłkarskim, co sprawiało mi wiele radości.

Czy przekazuje pan dzieciom lub wnukom przeżycia z tamtych lat?

Nie, bardzo mało. Starsze wnuki to znają trochę historię, ponieważ wypytywały. Jest to bardzo miłe, że chcą wiedzieć jak wyglądało nasze życie w tamtych czasach.

Jak tamte wydarzenia wpłynęły na pana życie?

No... No tak jak słyszałyście. Bardzo dużo się zmieniło. Życie mogłoby się potoczyć zupełnie inaczej, gdyby nie wydarzenia z tamtych lat. Wywiad przeprowadzony i spisany przez uczniów Zespołu Szkół nr 5 w Jarocinie: Patrycję Mrażek, Elizę Skrzypczak, Angelikę Rzepczyk, Julię Wieruszewską, pod opieką pani Hanny Jezierskiej.